

Artur Sporniak
Czy katolik może
sięgać po in vitro?

Karol Tarnowski
Wiara przed wiarą

**Agnieszka
Piskozub-Piwosz**
Kobiety w spektrum

wiosna 2024 1 [695]

WIARA KULTURA SPOŁECZEŃSTWO

WIEŻ

Epidemia samotności

Prywatna samotność
jako wyzwanie publiczne

Kościół, czyli relacje

Parafia na tu i teraz

Niech żyje nostalgia?

Przyszłość
nie nadejdzie nigdy



Indeks 381489
Cena 33,90 zł
[w tym 8% VAT]

Drodzy Państwo!

W wiosennym numerze „Więzi” piszemy dużo o relacjach, bo to od nich wszystko się zaczyna. Na poparcie tej tezy ks. Grzegorz Strzelczyk w rozmowie ze Zbigniewem Nosowskim wytacza ciężkie działa, sięgając aż do ojców kapadockich, według których „ojcostwo jest relacją, synostwo jest relacją, bycie tchniętym jest relacją. Czyli osoby w Trójcy różnicują się tylko i wyłącznie przez relacje, a to znaczy, że relacja jest tym, co decyduje o tożsamości. [...] My jesteśmy tym, kim jesteśmy, dzięki relacjom. W ogóle istniejemy dzięki relacjom”.

Okazuje się, że nie ma w tym stwierdzeniu grama przesady. W 2018 r. na łamach prestiżowego czasopisma naukowego „Lancet” badacze dowiedli, że chroniczna samotność podnosi ryzyko przedwczesnej śmierci aż 26-krotnie!

Samotność – i to zarówno ta rozumiana jako niechciany brak towarzystwa, jak i ta będąca poczuciem izolacji i odrzucenia wśród ludzi – „przekłada się nie tylko na dramaty osobiste, ale też na podwyższone koszty społeczne: systemu opieki zdrowotnej, opieki społecznej, a także utraconych korzyści dla całej gospodarki z powodu niepełnosprawności i absencji chorobowych” – jak przekonują w dziale społecznym Maria Libura i Michał Zabdyr-Jamróż.

Epidemia samotności to współcześnie olbrzymie wyzwanie dla państwa, polityk publicznych, społeczeństwa, ale też – co dla nas, chrześcijan, szczególnie ważne – dla Kościoła, który wobec kryzysu instytucjonalnego oraz galopującej sekularyzacji pilnie musi szukać nowych sposobów budowania wspólnoty.

Polska młodzież laicyzuje się najszybciej w Europie, mogłoby się wydawać, że rację miał Nietzsche, gdy 150 lat temu mówił: „Bóg umarł”. Ale czy naprawdę żyjemy w epoce nieufności? Wśród filozofów zdania są podzielone. Dlatego w nowym dziale pt. *Popołudnie wiary* Karol Grabias będzie rozmawiał z czołowymi reprezentantami refleksji nad religią i pytał ich, gdzie nasłuchują głosu *sacrum*.

To jeszcze nie koniec niespodzianek. Od tego numeru prezentujemy Państwu nową odsłonę *Galerii „Więzi”* – w kolorze i z merytorycznym wstępem Ewy Kiedio.

A to wszystko na nowym papierze, aby czytało się jeszcze lepiej. Zapraszam do lektury!

Ewa Buczek



Spis treści

wiosna 2024, nr 1 [695]

5 Podziękowania dla Przyjaciół

SPOŁECZEŃSTWO

Epidemia samotności

Samotność staje się doświadczeniem coraz bardziej powszechnym. Nie tylko wywołuje szkody psychiczne czy zdrowotne u osób nią dotkniętych, ale także staje się wyzwaniem dla polityk publicznych. W jaki sposób systemowo walczyć z samotnością? Czy uratuje nas przed nią sztuczna inteligencja?

7 Prywatna samotność jako wyzwanie publiczne

MARIA LIBURA,
MICHAŁ ZABDYR-JAMRÓZ

27 Czy sztuczna inteligencja uratuje nas od samotności?

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA
W ROZMOWIE Z EWĄ BUCZEK

19 Społeczeństwo drugiej szansy

MARIA ROGACZEWSKA-ROS

33 JULIA FIEDORCZUK *wilcza pełnia • nie wiemy skąd biorą się nasze pomysły • dyskrecja*

Czytanie świata

36 Ci ludzie, ta ziemia. Tamci ludzie, tamta ziemia

MAGDALENA OKRASKA

Historia

47 „Nie tylko dla zamachowców”

Obóz w Berezie Kartuskiej

BOGDAN GADOMSKI

62 Trzy po trzy

Rzeczpospolita przyjaciół

JAKUB WYGNAŃSKI

Kościół, czyli relacje

W zglobalizowanym świecie coraz częściej relacje stają się anonimowe, a kultura solidarności zanika. A przecież dla chrześcijan relacje to objawienie istoty Kościoła i jej realizacja. Jak powinna wyglądać parafia na tu i teraz? W jaki sposób może ona pomóc doświadczyć żywego Kościoła?

**71 Celebrowanie relacji,
nie instytucji**

KS. GRZEGORZ STRZELCZYK
W ROZMOWIE
ZE ZBIGNIEWEM NOSOWSKIM

80 Henri Nouwen, kulawy prorok

NATALIA WIZIMIRSKA

90 Parafia na tu i teraz

MONIKA BIAŁKOWSKA

98 Katolicy osieroceni w Kościele

KONRAD SAWICKI

109 URSZULA HONEK *It • Siedem życzeń • Ucieknę z nią*

**112 Opowieści z przedsionka
Kasia i wszechobecne ojojanie**

TOŚKA SZEWCZYK

Otwarta ortodoksja

118 Czy katolik może sięgać po in vitro?

ARTUR SPORNIAK

Dzieci Abrahama

127 Kopernik jako „pomiot szatana”

Tobiasza Kohna odrzucenie heliocentryzmu

KS. ADAM ŚWIEŻYŃSKI

Popołudnie wiary

135 Po śmierci Boga

KAROL GRABIAS

136 Wiara przed wiarą

KAROL TARNOWSKI W ROZMOWIE
Z KAROLEM GRABIASEM

145 Jakotakość

Dwunasta tabliczka Pawła H.

MICHAŁ ZIOŁO OSCO

Niech żyje nostalgia?

„Kiedys to były czasy...” – wzdychamy często. Naszą tęsknotę za przeszłością wykorzystują twórcy popkultury, politycy, przedsiębiorcy. Jak to możliwe, że w debacie publicznej wciąż sięgamy po schematy myślenia z XIX wieku? A może właśnie potrzebujemy nostalgii, żeby budować lepszą przyszłość?

151 Jakiej pamięci
potrzebuje przyszłość?

MARCIN NAPIÓRKOWSKI

160 Przeszłość to dziś, a przyszłość
nie nadejdzie nigdy

ALICJA URBANIK-KOPEĆ

170 Sztuka wiecznej nostalgii

DAMIAN JANKOWSKI

178 BARTŁOMIEJ KUCHARSKI OCD *Kłeska • Wspomnienie*

180 Jan Józef Szczepański: klerk kontra inteligent

ZOFIA ZARĘBIANKA

Nad książkami

190 Historia przeoczeń

Skąd nagle tyle autystycznych kobiet

AGNIESZKA PISKOZUB-PIWOSZ

Galeria „Więzi”

202 Widzieć ostrzej

EWA KIEDIO

203 Marta Kiela-Czarnik

210 Na progu

Inne światy

JERZY SOSNOWSKI

Podziękowania dla Przyjaciół

Serdecznie dziękujemy wszystkim Darczyńcom i Patronom „Więzi”! Państwa życzliwość jest dla nas niezwykle ważna. Dzięki niej „Więź” może nie tylko trwać, ale też się rozwijać. W ostatnim okresie wsparcia udzieliły nam następujące osoby:

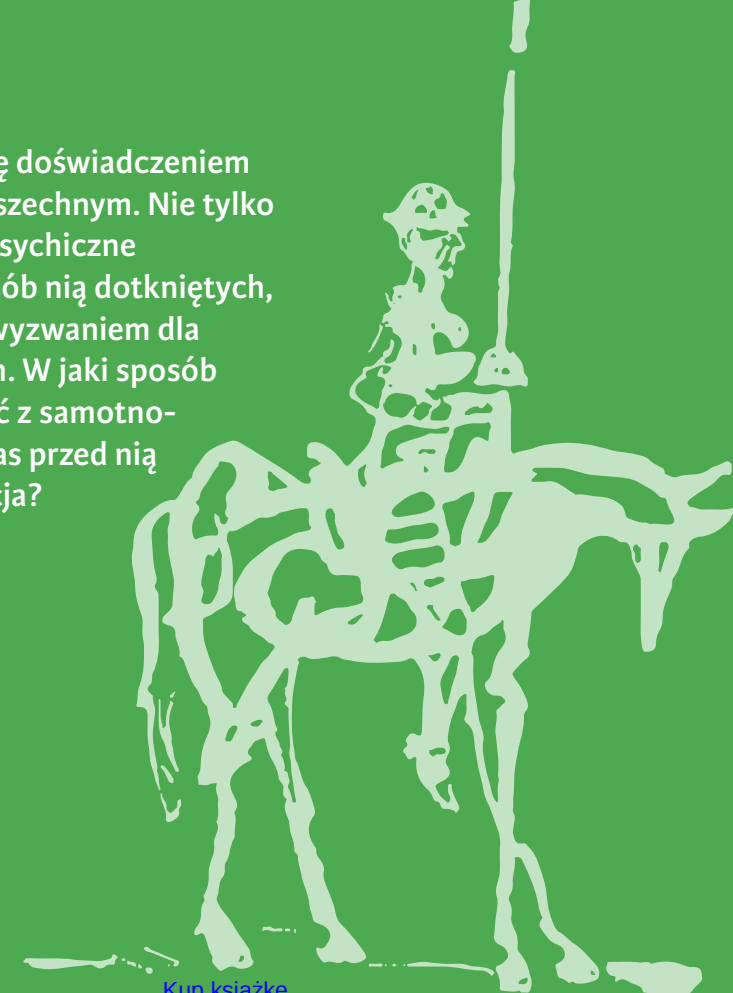
Maciej Achremowicz • Elżbieta i Kazimierz Adamiakowie • Katarzyna Adamska-Dutkiewicz • Witold Adamski • Izabela Alenowicz • Tomasz Arabski • Tomasz Balkowski • Iwona D. Bartczak • Wojciech Bartosiak • Agnieszka Batejko • Barbara Batis • Paweł Batory • Łukasz Bestry • Monika Białkowska • Aleksandra Bielaczyc • Magdalena Bigaj • Jan Bisaga • Grzegorz Bizieli • Zygmunt Bluj • Andrzej Błażejowski • Andrzej Bobrow • Ewa Bochenek • Mariusz Boguszewski • Paweł Borek • Magdalena Borowiec • Wioletta Bratoszewska • Maria Brodzik • Marcin Bruszewski • Tomasz Brzostek • Michał Buczek • Dominika Buk • Arkadiusz Buszka • Maria Chantry • Marianna Chlebowska • Elżbieta Chlebowska • Mirosław Chmiel • Paweł Chodarczewicz • Katarzyna Cholewa • Karina Cierocka • Wojciech Cierpiel • Jarosław Cieślak • Hanna Cynarska-Gaj • Marcin Czajkowski • Monika Czub • Anna Czubieniak • Anna Daniecka • Paweł Deyk • Anna Dębska • Jakub Dmitrowski • Daniel Dramowicz • Kasper Drajewski • Michał Drobczyński • Katarzyna Duda-Kaptur • Aniela Dylus • Rafał Dziedzic • Zofia Eichmann • Mateusz Filipowski • Mikołaj Foks • Bogna Foss-Nieradko • Paweł Gieryński • Grzegorz Gil • Anna Gilarowski • Piotr Głogowski • Witold Głowacki • Paweł Goldstein • Aldona Gowin • Justyna Górnowicz • Dominik Górski • Michał Górski • Piotr Góźdz • Magda Grabowska • Filip Grochowina • Agnieszka Grodzicka • Krzysztof Grygier • Krzysztof Grzegorzczak • Przemysław Grzegorzewski • Piotr Gutowski • Agnieszka Guziak • Piotr Hachuła • Jan Hałubiec • Ewa Haman • Jacek Haman • Jan Hołubiec • Tomasz Horbowski • Michał Jackowski • Wojciech Jajdelski • Tomasz Janas • Karol Janas • Kamil Jankielowicz • Krzysztof Jankowiak • Jadviga Janus • Janusz Januszkiewicz • Alicja Jarosz • Ewa Jasione • Krzysztof Jedliński • Marek Jedliński • Piotr Jędorowicz • Katarzyna Juszczak-Kosela • Olek Kaczmarek • Katarzyna Kądziała • Katarzyna Kajzar • Michał Kałuziak • Monika Kapa-Cichocka • Anna Karpińska • Michał Kasperczak • Kazimierz Kasprzyk • Wawrzyniec Kaszub • Jacek Kempa • Bogusław Kędzior • Jacek Kiljański • Karen Kirsten • Dorota Kłaczek • Dorota Kłos • Wiesław Kolasa • Zofia Komorowska • Magdalena Komorowska • Marcin Komosa • Konrad Konczewski • Michał Konopka • Michał Kosmowski • Adam Kostecki • Michał Kowalewski • Elżbieta Kozak • Leontyna Kozakowska • Anna Kozupa • Robert Krajewski • Lesław Krzewski • Przemysław Krzywy • Sylwia Krzyżanowska • Urszula Kubicka • Asia Kucharska • Dorota Kuchta • Edward Kudrewicz • Agata Kulczycka • Anna Kulesza-Jeleń • Artur Kulesza • Marcin Kulwas • Jarosław Kustoń • Stanisław Kwaśniewski • Tomasz Kwietniewski • Krzysztof Lalko • Ireneusz Lara • Władysław Lasocki • Agata Jenta • Marcin Listwan • Marta Lizak • Adam Loba • Dorota Lubińska • Arek Luszczyk • Roman Łazarski • Justyna Łobaszewska • Andrzej Mackiewicz • Marek Madej • Grzegorz Madejski • Tadeusz Makulski • Jacek Malinowski • Krzysztof Maliszewski • Maciej Manikowski • Rafał Mańczak • Piotr Marciniak • Alicja Marciniak • Sebastian Marecki • Stanisław Matczak • Jerzy Matejko • Piotr Materny • Jan Meissner • Elżbieta Mędziło • Agnieszka Michalak • Grzegorz Michalik • Piotr Michna • Karolina Milewska • Lech Miłaczewski • Małgorzata Mochoń • Tadeusz Mojsa • Elżbieta Morawska • Andrzej Moskalik • Mikołaj Mrówczyński • Roman Murawski • Henryk Muszyński • Marek Muszyński • Tomasz Nadolny • Aleksandra Nagórko • Kasia Kuba Narzeczeni • Bogna Neumann • Tatiana Neumann • Krystyna Nędzia • Paweł Niedbalski • Olek Nobis • Anna Nowak • Grzegorz Nowak • Sebastian Oduliński • Malwina Okrzesik • Katarzyna Otczyk • Magdalena Pacheczka • Dmitriy Panto • Bogdan Pańczak • Anna Pardyka • Andrzej Paszewski • Andrzej Perzyński • Jarema Piekutowski • Małgorzata Piotrowska • Zbigniew Piotrowski • Agnieszka Ploch • Sławomir Płaczkowski • Marta Połtowicz-Bobak • Maria Poniewierska • Janusz Poniewierski • Tomek Ponikło • Paweł Popielnicki • Alicja Poręba • Anna Potok • Michał Przeperski • Anna Przybyła • Jacek Przybyło • Dorota Puk • Przemysław Purczyński • Maciej Radecki • Sebastian Rakowski • Barbara Reimschuessel-Wąs • Weronika Reroń • Anna Rębkowska • Justyna Rochon • Joanna Rolińska • Tomasz Romaniuk • Leszek Ropelewski • Paweł Rost • Tomasz Rożek • Joanna Różga • Anna Rygielska • Karolina Ryzko • Hanna Rządzko • Jan Sar • Paweł Sawicki • Arek Siecho • Rafał Siemianowski • Anna Sieprawka • Wojciech Skibicki • Marcin Składanowski • Gosia Skorupka • Zbigniew Skowroński • Anna Skucińska • Marcin Słoka • Jan Słomka • Jan Słowik • Agnieszka Smoleń • Paweł Smoleń • Krzysztof Sobusiak • Jędrzej Soliński • Sławomir Sosnowski • Renata Soszyńska • Paulina i Łukasz Sporyszkiewiczowie • Aleksandra Springer • Anna Stawiarczyk • Joanna Stawiarska • Mateusz Stawiarski • Krystyna Stefaniak • Alicja Stolarczyk • Danuta Stolecka-Wójcik • Ewa Smuk-Stratenwerth • Bożena Strachalska • Józef Streżyński • Michał Swół • Ewa Szczepaniak • Piotr Szczepkowski • Elżbieta Szczypek • Jarosław Szczypiński • Bartek Szewczyk • Paweł Szewczyk • Ewa Sztuba • Marzena Szugiero • Jerzy Szymański • Anita Szymborska • Jan Świętek • Joanna Święcicka • Magda Święcicka • Tomasz Tędziągolski • Barbara Toruńczyk • Piotr Trudnowski • Janusz Trupinda • Karolina Trzebińska-Martins • Andrzej Tyc • Anna Urbaniak • Radosław Walczuk • Marek Wałuszko • Katarzyna Warecka • Judyta Watoła • Natalia Wawrzos • Artur Ważny • Krzysztof Węglewski • Urszula Wencka • Piotr Werner • Artur Wesółowski • Dorian Winter • Aleksandra Witschenbach • Ewa Wojciechowska • Joanna Woźniak • Zofia Woźniak • Henryk Woźniakowski • Jan Woźniakowski • Monika Wójcicka • Bartłomiej Wutke • Jan Wyrowiński • Hubert Zadrozny • Cezary Zagórski • Jacek Zajęc • Artur Zalewski • Teresa Zańko • Agnieszka Zawiejka • Mariusz Zięba • Jacek Ziolkowski • Krzysztof Ziolkowski • Paweł Zygański • Sylwia Żmijewska-Kwirę • Sławomir Żurek • Piotr Żylicz • oraz osoby, które pragną pozostać anonimowe

Możliwe formy wsparcia „Więzi” – zob. s. 215.

SPOŁECZEŃSTWO

Epidemia samotności

Samotność staje się doświadczeniem coraz bardziej powszechnym. Nie tylko wywołuje szkody psychiczne czy zdrowotne u osób nią dotkniętych, ale także staje się wyzwaniem dla polityk publicznych. W jaki sposób systemowo walczyć z samotnością? Czy uratuje nas przed nią sztuczna inteligencja?



[Kup książkę](#)

Czy sztuczna inteligencja uratuje nas od samotności?

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA
W ROZMOWIE Z EWĄ BUCZEK

Nie można potępiać w czambuł relacji człowieka z botem. Jeżeli technologia dostarcza komuś chociaż namiastkę tego, czego potrzebuje, a nie jest w stanie zdobyć w żaden inny sposób, warto się temu zjawisku przyjrzeć, żeby je lepiej zrozumieć.

EWĄ BUCZEK Wedle różnych badań ludzie są coraz bardziej samotni. W 2018 r. w Wielkiej Brytanii powołano nawet ministra do spraw samotności! Na temat „epidemii samotności”, jak nazwał to zjawisko naczelny lekarz USA w 2023 r., powstają książki popularne i opracowania naukowe. W zeszłym roku w Polsce pojawiły się informacje, że jeden ze startupów technologicznych pod hasłem walki z samotnością pokolenia Z (roczniki między 1995 a 2012 r.) promuje nowego chatbota, który ma rozmawiać z młodymi ludźmi, pomagać znajdować im przyjaciół i proponować zadania do wykonania, np. spacer z rodziną.

I tu się rodzi pytanie: czy to jest dobra ścieżka, czy może jest to leczenie dżumy cholery, skoro wiemy, że wśród czynników odpowiedzialnych za problem z samotnością jest właśnie nadmierne zanurzenie w urządzeniach cyfrowych, zwłaszcza mobilnych?

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Pierwsza moja intuicja jest taka, że tylko bezpośredni, fizyczny kontakt z innymi ludźmi może zapełnić tę pustkę, którą wytwarza samotność. Wystarczy wspomnieć szkody, jakie w naszej psychice pozostawił czas pandemii, gdy byliśmy wszyscy zamknięci w czterech ścianach. Jednak kontakt z technologią to powikłana sytuacja i daleka jestem od tego, żeby go jednoznacznie potępić.

Technologia nie dostarcza z całą pewnością tej samej energii, jaką daje socjalizacja w grupie dzieciaków, i nie wyobrażam sobie, że chatbot mógłby stanowić teź ekwiwalent, ale może przynosić określone korzyści.

BUCZEK Jakież?

PRZEGALIŃSKA Odpowiem na konkretnym przykładzie. Podczas COVID-u można było zaobserwować rozkwit zainteresowania narzędziem, które nazywa się

Replika AI. Ono w tej chwili już jest mniej popularne, bo ChatGPT pożarł uwagę wszystkich i stał się wręcz synonimem sztucznej inteligencji jako takiej, chociaż w rzeczywistości jest to dużo bardziej rozległe zjawisko.

Natomiast Replika AI to był bot stworzony przez rosyjską inżynierkę Eugenię Kuydę jako pewnego rodzaju hołd dla jej zmarłego przyjaciela, miał być jakby jego avatar, botem *post mortem*, bo Kuyda bardzo tęskniła za jego stylem komunikacji i chciała go odtworzyć. Tutaj docieramy zresztą do bardzo ciekawej sprawy, czyli tego, że ludzie za pomocą technologii próbują ocalić kontakt z człowiekiem, pragną mieć chociaż w tej formie jego namiastkę.

Replika AI wkrótce bardzo się rozrosła i przestała odwzorowywać tego konkretnego człowieka, a stała się po prostu AI-owym kumpem dla każdego. Wystarczyło dać mu dostęp do swoich mediów społecznościowych, a on sobie stamtąd wyciągał wiedzę, co lubimy, z kim się kolegujemy, co robiliśmy.

Oczywiście tu słusznie zapala się czerwona lampka, co się z tymi danymi może dziać dalej, ale jeśli na chwilę ją wyłączymy, to widzimy, że w ten sposób bot chciał jak najbardziej spersonalizować sobie komunikację z nami, żeby skuteczniej zastępować kontakt z żywym człowiekiem. Nieprzypadkowo szczyt popularności tego bota przypadł na okres lockdownu – wtedy właśnie wiele osób uświadomiło sobie coś, z czego dotychczas nie zdawało sobie sprawy. Wcześniej chodziliśmy do pracy, budowaliśmy jakieś relacje, a przynajmniej bywaliśmy wśród ludzi. Kiedy to wszystko przestało być możliwe, ci z nas, którzy mieszkają

w pojedynkę i nie mają bliskich lub też z różnych względów nie mogli się z nimi spotykać, nagle pojęli, jak potwornie są sami. I zaczęli rozmawiać z Repliką AI.

BUCZEK To było popularne zjawisko?

PRZEGALIŃSKA Nie mamy oczywiście na to twardych danych, ale wiele mówi fakt, że powstały specjalne fora na Facebooku, gdzie ludzie dzielili się *screenami* z tych swoich rozmów. I proszę zwrócić uwagę, że choć rozmawiali z botem, to ostatecznie musieli zbudować wirtualne forum z innymi ludźmi, żeby rozmawiać o tym, jak rozmawiali z botem. Czyli wracamy do tezy, że w gruncie rzeczy cały czas chodziło o potrzebę kontaktu z innymi ludźmi. Choć tu zdarzały się ciekawe wyjątki. Pojawiały się informacje – niemożliwe niestety do zweryfikowania – o osobach, które zakochały się w tym bocie. Zatem gdyby to była prawda, to mielibyśmy odwzorowanie 1:1 scenariusza filmu *Ona*, w reżyserii Spike’a Jonze’a. W tym obrazie samotny pisarz grany przez Joaquina Phoenixa zakochuje się w... systemie operacyjnym.

Cała ta sprawa z Repliką AI uświadomiła mi, że nie można potępiać w czambuł relacji człowieka z botem. Wcześniej miałam bardziej radykalne podejście i uważałam, że technologia jest do pracy, a do relacji są ludzie. Obecnie nie odważyłabym się na tak radykalny sąd.

BUCZEK Istnienie relacji robotyczno-ludzkich jest faktem, a z faktami ciężko się kłócić...

PRZEGALIŃSKA Jeżeli ten układ się sprawdzi, czyli technologia dostarcza komuś chociaż namiastkę tego, czego potrzebuje, a nie jest w stanie zdobyć w żaden inny sposób, to może warto się temu zjawisku przyjrzeć, żeby je lepiej zro-

zumić. Pomyślmy o osobach starszych albo mających rozmaite fobie, o wszystkich tych, dla których inicjowanie kontaktu z innymi ludźmi może być trudne. Często siedzą w domu, pasywnie przed telewizorem, nierzadko chorują. Wie Pani, że seniorzy potrafią dzwonić do biura obsługi klienta tylko po to, żeby z kimś po prostu porozmawiać? Zatem jeśli paru osobom rozmowa z botem Replika AI pomogła choć na chwilę, to wystarczy, żeby tych relacji robotyczno-ludzkich nie skreślać od razu.

Podam jeszcze jeden przykład. Kilka lat temu byłam przez krótki czas zaangażowana w projekt tworzenia bota – wirtualnego asystenta dla kobiet z cukrzycą ciążową. Ten bot miał każdego dnia pytać je, ile już zjadły, a potem podawać im aktualny bilans kaloryczny i informować, ile i co jeszcze mogą zjeść. To było właściwie rozwiązanie dietetyczne.

Co się okazało w pilotażu? Otóż kobiety chciały cały czas rozmawiać z tym botem! Były tak przejęte i zestresowane swoją sytuacją, że traktowały go jak kompana w niedoli, który jest cały czas przy nich, zawsze mogą go o coś zapytać, a on doradzi itd. One się dzięki tym rozmowom czuły bezpieczniej w tym bardzo trudnym dla siebie doświadczeniu. Do bota łatwiej się było odezwać niż do człowieka, nie trzeba było się przejmować tym, co sobie pomyśli. Technologia nie ocenia. To jest bardzo ciekawy wymiar

tej sytuacji. Boty mogą być pewnym wyjściem, gdy ktoś z powodu stresu, wstydu czy strachu nie chce zwrócić się po pomoc do człowieka.

BUCEK No to skomplikujmy obraz jeszcze bardziej i porozmawiajmy o robotach towarzyszących, zwłaszcza tych, które wy-

glądają jak zwierzęta albo jak ludzie. Według raportu z 2023 r. *Co Polacy myślą o robotach* (IDEAS NCBR x Centrum HumanTech Uniwersytetu SWPS) 46% badanych twierdziło, że widok humanoidalnego robota wzbudza ich zaniepokojenie, ale aż 31% odczuwa obawę (w przypadku zwierząt odpowiednio: 37% i 22%). Przyznam, że ja na widok najstraszniejszego chyba robota humanoidalnego, Afetto – który wygląda jak azjatycki chłopczyk – poczułam się bardzo nieswojo. Ten ro-

bot już niemal do złudzenia przypomina człowieka...

PRZEGALIŃSKA Nie Pani jedna czuje się z tym dziwnie. To zjawisko nazywa się doliną niesamowitości: jeśli jakiś przedmiot jest już zbyt podobny do człowieka, ale my wiemy, że to tylko maszyna, poziom naszego dyskomfortu gwałtownie rośnie, czasem nawet aż do wstrętu. Natomiast dodanie mniejszej liczby ludzkich cech wywołuje pozytywne emocje, bo my odruchowo szukamy wszędzie człowieka. Dlatego reagujemy sympatią na widok np. małego robota jeżdżącego po supermarkecie, zwłaszcza jeśli ma uproszczony schemat twarzy albo

Jeśli człowiek byłby w stanie w 100% odpowiedzieć na potrzeby osób chorych, samotnych, cierpiących, to byśmy o technologii bardzo szybko zapomnieli. Ta forma kontaktu jest zawsze tylko substytutem.

uśmiej. Naukowcy tak go konstruuja, żeby od pierwszej chwili wydawał się przyjazny. Wygląd jego „twarzy” jest tu kluczowy – bardzo łatwo wywołać wspomniany przez Panią efekt.

Trochę prościej jest z robotami, które przypominają zwierzęta. One wzbudzają zazwyczaj życzliwość. Weźmy taką foczkę Paro, która została zaprojektowana jako wsparcie dla osób z Alzheimerem, aby opiekując się nią, ćwiczyli pamięć.

BUCZEK Paro wygląda jak pluszak, więc nie-trudno ją polubić.

PRZEGALIŃSKA Tak, ale jednocześnie robi minki bardziej jak niemowlak niż prawdziwa foka. I to też działa dobrze. Taką foczką trzeba się zaopiekować, nakarmić, przytulić. Można z nią porozmawiać, co było szczególnie cenne w pandemii, gdy osoby chore cierpiały przez brak kontaktu z opiekunami.

BUCZEK Chyba czas najwyższy dodać łyżkę dziegciu do tej beczki miodu. Zneane są przypadki pacjentów, którzy angażowali się w relacje z robotami humanoidalnymi lub zwierzęcymi tak mocno, że gdy nie dostawali tego samego z drugiej strony, bardzo cierpieli. Projektowali na maszynę emocje i uczucia, których normalnie szukaliby w drugim człowieku, a przecież robot nie tworzy prawdziwej relacji opartej na wymianie i wzajemności, a jedynie daje jej iluzję.

PRZEGALIŃSKA Zaznaczmy jasno, że jeśli człowiek byłby w stanie w 100% odpowiedzieć na potrzeby osób chorych, samotnych, cierpiących, to byśmy o tej technologii bardzo szybko zapomnieli. Ta forma kontaktu jest zawsze tylko substytutem. Być może to się zmieni, gdy powstaną niemalże doskonałe roboty fizyczne – takie jak Blade Runner –

do których będzie można się przytulić i które będą miały jakieś stany wewnętrzne-afektywne, ale to jest nadal bardzo odległa przyszłość.

BUCZEK Istnieje jeszcze jeden obszar relacji robotyczno-ludzkich, o którym nie rozmawialiśmy. Od 2006 r. w Montrealu organizowana jest konferencja o relacjach intymnych z robotami (International Love and Sex with Robots Conference). Chiński naukowiec Jiaji Zheng w 2017 r. wziął nawet ślub ze zbudowanym przez siebie robotem. Zresztą pierwszy seksrobot Roxxy powstał już w 2010 r. Czy technologia może zastąpić intymne relacje z ludźmi?

PRZEGALIŃSKA Te roboty są raczej mało responsywne. To bardziej gadżety niż maszyny potrafiące wchodzić w interakcje jak chociażby ChatGPT, który jest co prawda tylko narzędziem tekstowym, ale gdy się z nim rozmawia, to momentami zupełnie się zapomina, że to technologia.

Większy potencjał zastąpienia w jakimś wycinku relacji intymnych albo w ogóle relacji ma rozszerzona rzeczywistość połączona z generatywną sztuczną inteligencją, czyli nie fizyczny robot, nie lalka, tylko symulacja. Sama mam od niedawna w domu takie okulary do VR (*Virtual Reality*) i jako osoba, która zawsze miała do tego duży dystans, muszę przyznać, że powoli zmieniam zdanie. Ta technologia jest bardzo, bardzo interesująca. Ona pozwala tworzyć całe światy – zadaję prompt i przed moimi oczami materializuje się np. przystojny brunet albo piękna rudowłosa. I z taką osobą mogę wejść w interakcję.

Rosnąca popularność rozszerzonej rzeczywistości rodzi oczywiście różne

pytania. Niektórzy obawiają się, że za chwilę podzielimy los Japończyków. Będziemy mieli w domu roboty albo awatary, które będziemy cenić wyżej niż prawdziwych ludzi.

BUCZEK A to możliwe?

PRZEGALIŃSKA Nie, a przynajmniej nie prędko. Między takimi krajami jak Japonia czy Korea a Zachodem jest duża różnica kulturowa. Kilka lat temu uczestniczyłam w bardzo ciekawym projekcie dotyczącym tego, co dziś nazywamy rozszerzoną rzeczywistością, a wtedy to był Second Life. Budowaliśmy tam całe światy, żeby patrzeć, jak wyglądają interakcje społeczne. Moją szefową była Japonka, profesorka na amerykańskiej uczelni, i ona bardzo dużo czasu poświęcała na tłumaczenie nam, dlaczego akurat Japończycy tak chętnie wchodzi w tego rodzaju rzeczywistość.

Jej wyjaśnienia sięgały XVII wieku, bo twierdziła, że otwartość na doświadczenie multiplikacji tożsamości to nie jest coś, co pojawia się z dnia na dzień. To się buduje przez wieki. Na przykład w Japonii za czasów dynastii Tokugawa (lata 1602–1867) ludzie rezygnowali ze swoich imion i nazwisk, a w przestrzeni publicznej przywdziewali maski, żeby odgrywać inne role. Tego nie da się łatwo porównać z kulturą zachodnią. Mam wrażenie, że my często nie dowartościowujemy głębokich nurtów w naszej tożsamości, a to one kształtują to, w jaki sposób wchodzimy w relacje, także z technologią.

Technologia nie ocenia. Boty mogą być pewnym wyjściem, gdy ktoś z powodu stresu, wstydu czy strachu nie chce zwrócić się po pomoc do drugiego człowieka.

BUCZEK Czy istnieją regulacje prawne, które mają zapobiegać nadużyciom albo wręcz zamykać pewne kierunki rozwoju robotów opartych na AI?

PRZEGALIŃSKA Obecne przepisy dotyczą przede wszystkim bieżących zmartwień, czyli prywatności, transparentności, kontroli. Użytkownik co do zasady powinien mieć świadomość, że rozmawia z technologią. Nie może być celowo wprowadzany w błąd i tkwić w przeświadczeniu, że wchodzi w interakcję z innym człowiekiem. I dokładnie do tego odnosi się regulacja unijna, która wejdzie w życie w tym roku. To jest szczególnie ważne przy kontakcie z *deepfake video*. Już niedługo każdy taki film będzie musiał mieć

oznaczenie, że stworzyła go technologia. Analogicznie telemarketer będzie musiał ostrzegać, jeśli jest botem. Dzięki temu w te relacje wprowadzone będzie ciut więcejładu, a jednocześnie odbiorcy będą lepiej chronieni przed manipulacjami.

BUCZEK Na początku naszej rozmowy powiedziała Pani, że „kontakt z technologią to powikłana sytuacja” – jak zatem najlepiej przygotować siebie samego i nasze dzieci do zmierzenia się z nią?

PRZEGALIŃSKA Faktem jest, że dzieciaki spędzają dużo czasu w sieci, ale pamiętajmy, że to może być zarówno przyczyna, jak i skutek wielu problemów. Współczesna szkoła nie umie jeszcze rozmawiać w dojrzały sposób o wykorzystywaniu technologii, rodzice też często są w tym zagubieni i oddają pole walkowerem. Jako

mama widzę, że dobrą strategią jest proponowanie ciekawych offlajnowych alternatyw. Młodsze dzieci chętniej wybiorą grę w piłkę na plaży niż siedzenie ze smartfonem w domu. Ze starszymi warto rozmawiać, żeby budować w nich pewien krytyczny dystans do technologii, ale nie można jej demonizować. Od lat obserwuję, że moi studenci wykazują się świetną umiejętnością życia paralelnego. W internecie mają rozbudowane sieci towarzyskie, ale w realnym świecie też sobie radzą. Dla nich to życie

w dwóch rzeczywistościach jest czymś naturalnym.

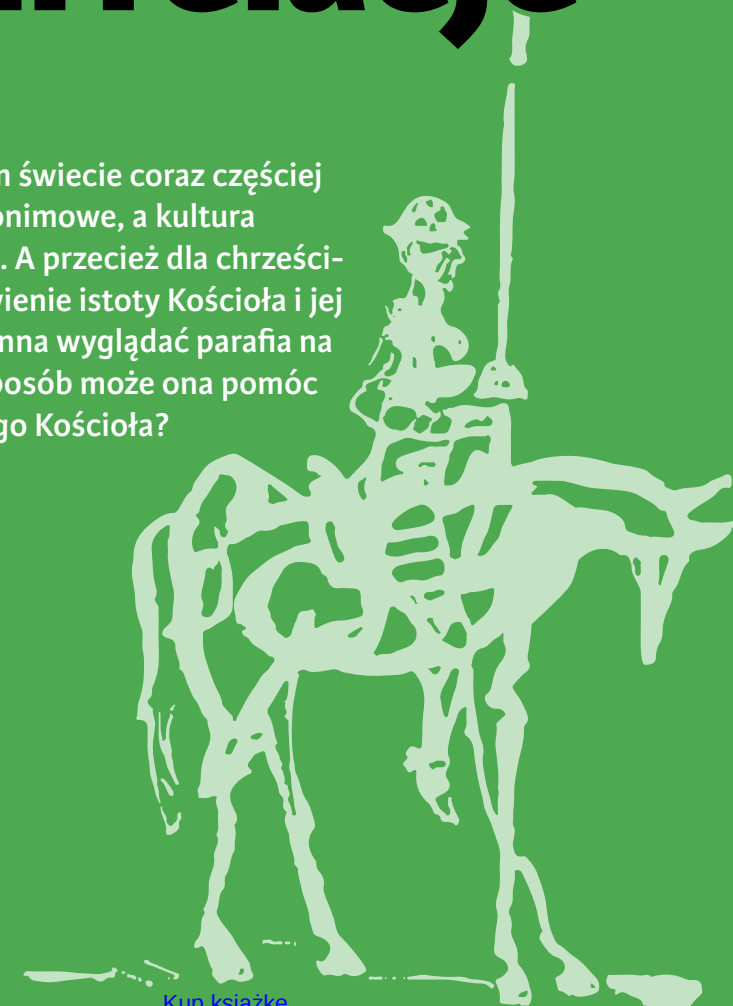
Sama lubię czasem pogadać z czatem GPT, ale czy zastąpiłabym nim możliwość rozmowy z moją przyjaciółką o czymś bardzo ważnym? Na pewno nie. Widzę dla niego najróżniejsze zastosowania, ale nie zapominam, że to jest po prostu technologia. Tylko i wyłącznie. Ona tak naprawdę jest produktem ubocznym wszystkich innych rzeczy, które się dzieją w tym nietechnologicznym wymiarze naszego życia. ■

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA – profesorka Akademii Leona Koźmińskiego, doktorka habilitowana w dziedzinie nauk o zarządzaniu. Doktoryzowała się w zakresie filozofii sztucznej inteligencji w Instytucie Filozofii uw. Obecnie jest Prorektorką ds. Współpracy z Zagranicą oraz ESF w Akademii Leona Koźmińskiego. Od 2016 r. prowadziła badania w Massachusetts Institute of Technology w Bostonie. Absolwentka The New School for Social Research w Nowym Jorku, gdzie uczestniczyła w badaniach dotyczących tożsamości w rzeczywistości wirtualnej, ze szczególnym uwzględnieniem Second Life. Aktualnie Research Fellow w American Institute for Economic Research. W 2022 r. rozpoczęła współpracę z Labour and Worklife Program na Harvardzie. Interesuje się rozwojem sztucznej inteligencji, przetwarzaniem języka naturalnego, uczeniem maszynowym, robotami społecznymi i technologiami ubieralnymi.

WIARA

Kościół, czyli relacje

W zglobalizowanym świecie coraz częściej relacje stają się anonimowe, a kultura solidarności zanika. A przecież dla chrześcijan relacje to objawienie istoty Kościoła i jej realizacja. Jak powinna wyglądać parafia na tu i teraz? W jaki sposób może ona pomóc doświadczyć żywego Kościoła?



[Kup książkę](#)

Parafia na tu i teraz

MONIKA BIAŁKOWSKA

Przyzwyczajeni jesteśmy do kościołów, które są wyraźnie odcięte od świata poza nimi. Świątynia miała być obszarem sacrum, wydzielonym od tego, co światowe. W parafii na Łacinie bariera między „świętym” a „świeckim” została złamana.

Z punktu widzenia parafian wszystko działo się bardzo szybko. W jedną niedzielę w kościele św. Rocha w Poznaniu usłyszeli, że część z nich należeć teraz będzie do nowej parafii. Tydzień później otwarta już była nowa kaplica. Ludzie przychodzili sceptyczni i nieufni, czasem po prostu zaskoczeni.

Zamiast kościoła – wynajęty lokal handlowy na parterze bloku. Zamiast ścian – wielkie okno wystawowe. Na zapleczu zamiast zakrystii – duża kanapa i ekspres do kawy. Proste, drewniane ławki. Później w oknie pojawił się kolorowy neon z imieniem „Jezus”. Każdej niedzieli w drzwiach do kaplicy stał ks. Radek Rakowski i witał wchodzących do środka.

W kaplicy nie ma konfesjonału. W projekcie została przewidziana dla niego przestrzeń, ale nie było za to ani metra kwadratowego na schowek na miotły czy naczynia. Miejsce na konfesjonał zostało więc przesłonięte i stało się magazynkiem, a ksiądz regularnie spowiada na zewnątrz, przed kaplicą, czasem po prostu spacerując z penitentem po osiedlu.

Parafia pw. Imienia Jezus na poznańskim osiedlu Polanka, nazywana po prostu „parafią na Łacinie”, łamie prosty schemat polskiej parafii. Owszem, jest zwyczajną parafią terytorialną, do której należą ci, którzy mieszkają na osiedlu. Ale należą do niej również ci, którzy po prostu chcą tu przychodzić. Oni jednakowo angażują się w życie parafii, są odpowiedzialni za konkretne zadania, mówią o kaplicy, że to jest ich miejsce i dom, a o księdzu Radku – że to ich proboszcz.

Wszystko zaczyna się od relacji

Nie wszyscy, którzy angażują się tu teraz, byli równie aktywni w poprzednich parafiach. Czasem to była kwestia braku czasu, małych dzieci, innego trybu pracy. Sporo zapewne daje też efekt nowości i poczucie sprawczości. Z jednej strony tu wyraźniej widać, jak wiele jeszcze jest

do zrobienia. Z drugiej – dana jest przestrzeń na to, żeby można było realizować swoje pomysły.

Pani Kamila, która na osiedlu mieszka od 20 lat i do nowej parafii podchodziła nieufnie, dziś angażuje się w najróżniejsze jej działania. Mówi, że ta najaktywniejsza grupa świeckich nie chce się zamykać na niczyje głosy. Owszem, spotykają się ze sobą częściej, na urodzinach, lepieniu pierogów czy na wspólnej kolędowej wizycie duszpasterskiej. Jeśli jednak przyjdzie ktoś z ulicy, na pewno zostanie wysłuchany i decyzja podejmowana będzie wspólnie.

Inicjatywy świeckich długo by wymieniać. Są półkolonie, kino plenerowe, kręgi biblijne, wtorkowe dyskusje nad kazaniem proboszcza, spotkania dla dzieci, dla młodzieży, katechezy dla dorosłych, czyli „Religia Plus”.

Są „Śniadania dla Kobiet”, czyli spotkania, na których nie ma dzieci, jest za to pyszne jedzenie, uwzględniające najróżniejsze diety i wykluczenia, są też specjaliści z różnych dziedzin, bliskich problemom kobiet. Uczestniczki nie muszą być wierzące, nikt o to nie pyta. Chodzi o to, żeby przekroczyły próg kościoła i doświadczyły tego, że może im tam być dobrze, że mogą znaleźć wspólnotę.

Za młodzież w parafii odpowiada Ada. Sama jest jeszcze nastolatką. Ma tatuaże, dredy i przez dwa lata nie chodziła na religię, prowadzoną zresztą przez ks. Radka. Mówi, że religia w szkole oraz wiara i obecność w Kościele to są dwie zupełnie różne sprawy. Podobnie myślą jej rówieśnicy.

– Jeszcze dwa lata temu nie miałam odwagi mówić głośno, że wierzę. Ucinałabym temat – mówi Ada. – Dziś mogę mówić głośno, że tak, jestem osobą wierzącą i zapraszam na Łacinę. Należałam kiedyś do innej wspólnoty, ale tam poczułam się odrzucona, właśnie przez to, jak wyglądam. Kiedy zniknęłam, nikt nawet nie zapytał, co się ze mną dzieje. Tu nikomu nie przeszkadza to, jak wyglądam i jak się ubieram. A Kościół to dla mnie nie tylko niedzielna Msza, ale też relacje i wspólnota, którą tu tworzymy. To jest miejsce, o którym wiem, że zawsze mogę tu przyjść i dostanę takie wsparcie, jakiego potrzebuję.

Parafii na Łacinie udaje się odbudować coś ważnego na najbardziej podstawowym poziomie. Doświadczenie odkrycia, że oto „jesteśmy z jednej parafii” (w sensie dosłownym, nie przenośnym), znane jest jeszcze czasem w mniejszych miejscowościach. To świadomość, która sprawia, że ludzie czują się znajomymi nawet, jeśli nie zamienili ze sobą nigdy więcej niż kilka słów.

Fizyczna przestrzeń niewielkiej kaplicy ułatwia budowanie relacji. Nie ma tu krucht, w których można się ukryć i pozostać anonimowym. Tu siłą rzeczy trzeba sobie spojrzeć w oczy.

W wielkich miastach identyfikacja z parafią jako wspólnotą współparafian często nie istnieje. Na Łacinie – dzięki temu, że ludzie witają się ze sobą przed każdą Mszą (na tak małej przestrzeni aż niegrzecznie byłoby wejść i się nie przywitać), a po Mszy piją razem herbatę czy czekoladę – mogą się rozpoznać na ulicy (co ułatwia fakt, że nierzadko mają logo parafii na czapce czy torbie) i powiedzieć sobie: „Dzień dobry”. Czują, że mają ze sobą coś wspólnego. Parafia przestaje w ten sposób być przestrzenią oddzieloną od świeckiego życia, niedzielnym dodatkiem – ona przez relacje przenika do codzienności.

Miejsce ma znaczenie

Przyzwyczajeni jesteśmy do kościołów, które są wyraźnie odcięte od świata poza nimi: mają grube mury, wysokie okna przesłonięte witrażami, niewielkie drzwi wejściowe. Wnętrze jest wyraźnie inne niż to, co na zewnątrz. I tak miało być – świątynia to obszar *sacrum*, wydzielony od tego, co światowe, wprowadzający w przestrzeń mistyczną.

Miedzy innymi z takim zamysłem budowane były średniowieczne katedry.

Na Łacinie bariera między „świętym” a „świeckim” została złamana. Cała jedna ściana kaplicy to po prostu okno na parterze, wychodzące na plac otoczony z każdej strony blokami. To ogromne przeszklenie daje mnóstwo światła i wrażenie przestrzenności wewnątrz niedużej przecież kaplicy. W oknie wisi tylko kolorowy neon „Jezus + ty”, więc z chodnika widać ołtarz i tabernakulum. Gdyby ktoś się uparł, mógłby ze swojego mieszkania naprzeciwko patrzeć na to, co dzieje się w środku. Nie ma poczucia tajemnicy, wszystko jest dostępne i otwarte.

Przechodnie często zaglądają przez szybę, czasem ktoś wchodzi, bo nie dowierza, że to rzeczywiście jest kościół. Półkolonie dla dzieci, z braku innego miejsca, odbywają się w tej samej przestrzeni, w której odprowadzana jest Msza. Kaplica nie jest tu oddzielnym, mistycznym światem, zamkniętym namiotem, w którym mieszka Bóg.

Fizyczna przestrzeń niewielkiej kaplicy z pewnością ułatwia budowanie relacji. Nie ma tu filarów i krucht, w których można się ukryć i pozostać anonimowym. Tu siłą rzeczy trzeba sobie spojrzeć w oczy.

Jeśli wiemy, że wołanie o pomoc na ulicy nie działa, bo w tłumie ludzie czują się zwolnieni od odpowiedzialności, łatwo tę wiedzę przełożyć na język Kościoła. Zwracanie się z ambony „do wszystkich” w rzeczywistości jest wołaniem do nikogo. Żeby wołanie, prośba czy zaproszenie były skuteczne, trzeba zwrócić się do konkretnego człowieka. Tutaj to działa.

Zwracanie się z ambony „do wszystkich” w rzeczywistości jest wołaniem do nikogo. Żeby wołanie, prośba czy zaproszenie były skuteczne, trzeba zwrócić się do konkretnego człowieka.

Muzyka z Ducha

Kuba Krause odpowiada w parafii za muzykę. To on wymyślił, żeby na Łacinie śpiewane były współczesne pieśni. Dlatego na tyle, na ile to możliwe, odchodzi od tradycyjnych śpiewów w stronę nowych utworów, często tłumaczonych z języka angielskiego.

– Jeśli wierzymy w kapłaństwo powszechne i chcemy, żeby liturgia nie była tylko teatrem, to muzyka nie może być jedynie elementem oprawy Mszy, ale musi rzeczywiście być modlitwą, która otwiera serca. Większość mojego doświadczenia mówi, że ludzie nie chcą śpiewać tradycyjnych pieśni – przekonuje Kuba. – To nie jest zła muzyka, ale ludzie, modląc się, chcą używać języka, którym się na co dzień komunikują. Nowe pieśni ich angażują.

– Wierzę, że Duch Święty nieustannie działa w Kościele. Dlatego trudno mi przyjąć założenie, że jeśli chodzi o muzykę, Duch Święty nagle przestał dawać natchnienie kompozytorom. Poza tym ponad czterdzieści lat swojego życia spędziłem w Kościele i nie widzę na co dzień, żeby pieśni zatwierdzone do użytku liturgicznego działały, otwierały serca czy kierowały myśli ludzi ku Bogu. Jasne, że są określone przepisy liturgiczne, ale one dają większą swobodę na terenach misyjnych. Uważam, że my jesteśmy terenem misyjnym – tłumaczy muzyk z Łaciny.

– Gdyby było tak, że Kościół świetnie działa, cały czas się rozwija, mamy ludzi żyjących w głębokiej relacji z Bogiem, śpiewających pieśni nie do końca zrozumiałym językiem, ale z pełnym zaangażowaniem – to rzeczywiście nie byłoby czego zmieniać. Ale tak nie jest. Więc szukamy innych możliwości. Od początku wiedzieliśmy, że jeśli pojawiajemy się na nowym osiedlu, gdzie ogromna większość to osoby niewierzące, absurdem byłoby wprowadzanie tutaj tradycyjnych pieśni kościelnych i szukanie miejsca na organy – mówi Kuba.

Jako teolożka muszę teraz na chwilę wyjść z roli reporterki, bo w tej kwestii podpisuję z Kubą protokół rozbieżności. Uważam, że czym innym jest sięganie po nowe pieśni na modlitwach uwielbieniowych, a czym innym jest liturgia Kościoła. Doświadczenie uczy mnie też, jak trudno dzieciom wychowanym na „innej” liturgii odnaleźć się potem na Mszy w „przeciętnych” kościołach i jak łatwo jest uznać, że tamte Msze są „mniej fajne”, więc gorsze.

Nie zgadzam się też z założeniem, że w podobny sposób muzyczny działać może każda parafia. Mam poważne wątpliwości, czy zawsze znajdą się chętni, żeby się zaangażować, a stary organista z pewnością nauczy się grać nowe pieśni, które ludzie w kościele chętnie podchwycą. Pozostaje również kwestia kompetencji. Wykształcony muzyk wprowadzi muzykę, która nie będzie uwłaczać powadze liturgii. Nie oznacza to

jednak, że komponować dowolnie powinien każdy organista, a każdy proboszcz czy kościelny pisać może teksty, wystarczy tylko, że spróbują. Przepisy Kościoła nie są po to, by ograniczać działanie Ducha Świętego, ale po to, żeby chronić wspólnotę przed wynaturzeniami i dziwactwami tych, którzy nie będą mieli kompetencji, za to przekonywać będą, że słyszają głos Ducha Świętego.

Nie wszystko musi być idealnie

W rozmowie z proboszczem podnoszę wątek swobody, jaką mają świeccy w jego parafii. – Księża często pytają, czy się nie boję, że parafia mi się za chwilę rozejdzie, skoro pozwalam, żeby świeccy robili tu, co chcą, i sam tego nie kontroluję – przyznaje ks. Radek. – Odpowiadam, że jak się rozejdzie, to będziemy się nad tym zastanawiać. Najbardziej zależy mi na tym, żeby każdy z nich był wolny. Żeby nie pytał mnie, co teraz ma robić.

– Jeśli ktoś czymś żyje, niech się tym dzieli i niech tworzy Kościół wokół siebie. I przez to zmienia się świat – mówi proboszcz z Łaciny. – Owszem, podejmujemy tutaj pewne ryzyko, bo przecież ta grupa odpowiedzialnych za parafię nie ma wykształcenia teologicznego. Mogą podawać coś, co jest niezgodne z nauką Kościoła. Ale ja też przecież jako ksiądz mogę się mylić. I lepsze jest to ryzyko czy jakiś błąd niż brak wolności.

– Nie wszystko musi być idealnie. Grunt, żeby ludzie wierzyli i żeby chcieli robić to, co jest dobre. A kontrolować nikogo nie chcę. Nie ma we mnie nawet takiej pokusy. Dążę do tego, żebym sam tutaj tylko odprawiał Msze, spowiadał i głosił Ewangelię.

Nowy model parafii?

Na poznańską Łacinę przyjeżdżają księża z różnych diecezji, nie ma tygodnia bez gościa. Szukają wzorca, modelu, rozwiązań dla siebie. Przyjeżdżają zwłaszcza młodzi, którzy chcą zaczerpnąć świeżości, wolności i odwagi. Mają dwadzieścia kilka lat, dopiero wyszli z seminarium, energia ich rozpiera, chcą tyle zrobić, a tu w parafii każe im się po raz kolejny odmawiać litanie albo po prostu siedzieć i odpoczywać.

– Tym, którzy przyjeżdżają, pokazuję, że nie robimy tu niczego nadzwyczajnego. Ot, pijemy kawę i próbujemy wszystko ubrać we współczesny język. I słuchamy. I wiemy, że efekt nie pojawi się od razu – mówi ks. Radek.

Z kilku ust słyszę na Łacinie, że nie ma tu żadnego sztywnego modelu parafii. Nie ma pomysłu, który inni mogą przenieść gdzie indziej, powtórzyć u siebie i osiągnąć sukces. Jedynym „modelem” jest słuchanie

ludzi i rozmowa z nimi, sprawdzanie, czego potrzebują. I prośba, żeby to Bóg pokazywał, co jest w tym miejscu do zrobienia. – Nie jesteśmy tu, żeby jakiemuś proboszczowi kraść wiernych albo zbierać komplementy. Robimy to z miłości do Boga i ludzi – mówi Kuba Krause.

Odejscie od modelu jest wyzwaniem. To droga w nieznane. – Jesteśmy od seminarium uczeni procedur na każdy moment naszego życia – mówi ks. Rakowski. – Dzięki temu dogadamy się z księdzem w każdym miejscu na świecie i na jakąkolwiek plebanię wejdziemy, szybko włączymy się w jej życie. Ale kiedy zderzamy się z parafią, widzimy, że ona wcale nie jest uporządkowana. Każda rodzina jest inna, z innym wyobrażeniem o Bogu, z innymi oczekiwaniami. Nic nagle nie działa zgodnie z naszymi procedurami. Gdy mi się coś takiego przytrafiało, łatwo się denerwowałem – bo świat mi nie pasuje, a przecież powinien!

– Teraz nadal zdarza mi się irytować, ale wiem, że muszę pozwolić dzieciom się wygłupiać – mówi proboszcz z bloku. – Muszę zaakceptować, że przed wieczorną Mszą niedzielną jest harmider, bo ludzie się witają, rozmawiają. Ale przecież Jezus stał się człowiekiem, żeby uświęcić wszystko, co ludzkie, żeby być między nami. A jak my rzeczywiście jesteśmy przed Nim, to nagle się upieramy, że nie wolno nam przy Nim wypić kawy? Zasłona przybytku się rozdarła, nie ma już rzeczy świętych i nieświętych, wszystko jest święte.

Trudna wolność

To, co na pierwszy rzut oka wydaje się proste i sprawiać może wrażenie jakiegoś kompromisu ze „światem” – czemu wielu zarzucić może wręcz rodzaj uległości czy chęć przypodobania się ludziom – w rzeczywistości jest stawianiem wymagań jeszcze większych. Tu nie wystarczy przyjść do kościoła, odsiedzieć swoje i uznać, że zaliczony został obowiązek. Prędzej czy później parafianin osobiście skonfrontuje się z pytaniem: „A ty?”, „Jaka jest twoja wiara?”. Każdy będzie musiał osobiście podjąć decyzję.

– Trudno jest na przykład wytłumaczyć rodzicom, że wychowanie dziecka do wiary nie polega na tym, żeby je wysłać na religię i nauczyć chodzić do kościoła, tylko żeby tworzyć środowisko ludzi wierzących, w którym to dziecko będzie wzrastać – tłumaczy ks. Radek. – Próbujemy to robić, ale to jest powolny proces. I rzeczywiście można dojść do przekonania, że dobrze, dajmy spokój. Poświęćmy książeczki, różańce i medaliki, dajmy do nauczania regułek spowiedzi i uznajmy, że dziecko jest przygotowane. To jest łatwiejsze.

– Ale budowanie nawrócenia i dawanie wolności to proces, który musi trwać – wyjaśnia proboszcz. – Naszym pierwszym zadaniem jest głoszenie dobrej nowiny, a nie budowanie struktur Kościoła. Dobrą nowiną

jest to, że jest Boże Miłosierdzie, że ludzie są kochani, że Bóg ich stworzył dobrze. Z tej dobrej nowiny, którą ludzie usłyszą, wyrasta ich poczucie własnej godności. I dopiero z tego poczucia godności rodzi się cała reszta: to, że ktoś poczuje się gotowy, odpowiedzialny, że poprowadzi grupę, że coś zaproponuje.

– Kiedy chrześcijaństwo się zaczynało, dawało człowiekowi godność – przypomina ks. Radek. – W świecie pełnym sług, niewolników i gorszych ono mówiło: „jesteś kochany przez Boga”. Dla świata możesz być śmieciem, ale prawda jest taka, że jesteś wyjątkowy. W czasach komuny działało to podobnie: chrześcijanie nie byli tłumem robori, w Kościele zyskiwali jedyność i niepowtarzalność, ubierali się odświętnie, wchodzili w wyjątkową przestrzeń. Dziś ten porządek się odwrócił.

– To ze strony Kościoła słyszymy obecnie napiętnowanie: że jesteś rozwodnikiem, że masz dziecko z *in vitro*, że stosujesz antykoncepcję, że jesteś dresiarzem, że masz tatuaże, wciąż nie jesteś wystarczająco dobry. Tak odbiera się godność. To świat dziś mówi o tolerancji, o otwartości, o równości każdego człowieka. Dlatego my musimy się teraz mocno zastanowić, gdzie i jak tę godność człowiekowi przywracać, jak o niej mówić. Czyli po prostu, jak głosić dobrą nowinę o tym, że jesteśmy kochani przez Boga.

Bez księdza koniec świata?

Pani Lenka jest emerytką i prowadzi parafialną kronikę. Ksiądz Radek ujął ją tym, że przywitał ją przy wejściu do kościoła i jeszcze zrobił sobie z nią zdjęcie. To było pierwsze takie powitanie w jej życiu.

Pani Lenka mówi, że rozmawiając z człowiekiem, lubi patrzeć mu w oczy, lubi czytać jego gesty. Tu ksiądz jest blisko, więc łatwo wejść w taką właśnie relację.

To właśnie ona jest jedną z osób, które w parafii starają się angażować seniorów. Nie jest to łatwe, bo trudno do kościoła dojechać na wózku. Ale na specjalnej Mszy raz w miesiącu spotyka się już ich około trzydziestu. W planach są również wycieczki, na początku po prostu po Poznaniu, za to z przewodnikiem. – Papież Franciszek mówił, że mamy wstać z kanapy, więc wstajemy – uśmiecha się pani Lenka.

W kronice, którą oglądam, opisany jest niemal dzień po dniu. Początek parafii i organizacja kaplicy, Triduum Paschalne w wielkim namiocie, kino plenerowe na leżakach, półkolonie dla dzieci, Boże Ciało bez baldachimów i sztandarów, bierzmowanie bez fanfar.

– Jak ksiądz Radek stąd odejdzie, to będzie tragedia – mówi pani Lenka.

Pytam Kubę, czy rzeczywiście to będzie tragedia.

– To zależy – odpowiada. – Mamy tu mocno rozbudzoną świadomość naszej godności jako chrześcijan, rozumiemy swoje zadania. Jednocześnie funkcjonujemy w systemie Kościoła i jeśli jakiś inny proboszcz nie będzie chciał skorzystać z wypracowanych przez nas rozwiązań, tylko postanowi udowodnić, kto tu ma władzę – nie wiem, jak to się skończy. Na razie historia parafii jest za krótka, żeby próbować powiedzieć, czy poradzi sobie w takiej formie przy ewentualnej zmianie proboszcza.

– Ludzie wciąż nie do końca rozumieją, jak wiele zależy od nich – zastanawia się muzyk z Łaciny. – Ciągnie się za nami to odium klerykalizmu: ludzie wykształceni, świetnie radzący sobie w życiu, zarządzający własnymi firmami przychodzą proboszcza pytać, czy ich dziecko jest gotowe do przyjęcia Pierwszej Komunii. I dziwią się, kiedy słyszą, że to przecież jest ich dziecko, więc oni powinni to wiedzieć, a nie ksiądz.

– Nie wiem, co będzie, kiedy mnie stąd zabiorą, ale się tym nie martwimy – mówi ks. Radek. – Każdy ma swoją szansę i swój moment. Byłem kiedyś mocno zaangażowany w Lednicę. Dziś ludzie z pierwszego pokolenia tych spotkań siadają i wspominają, żałując, że teraz jest inaczej. Ale przecież Lednica już dała to, co miała dać. Jesteśmy tutaj i musimy się zastanawiać, co w tej chwili mamy robić, a nie serwować ludziom wciąż to samo, bo sprawdziło się dwadzieścia lat temu.

Czy parafia poradziłaby sobie bez niego? – Nie wiem – odpowiada proboszcz. – Ale codziennie przecież modlimy się o chleb powszedni, a nie na zapas. Ta parafia nie jest stworzona na kolejnych tysiąc lat. Jesteśmy w wynajętym lokalu. Spakowanie wszystkiego zajmie nam dwie godziny. I tu wszystko ma tę tymczasowość wyrażać. Ludziom się czasem wydaje, że jak coś zaczynamy, to musi to trwać. A świat tak się dziś zmienia, że trzeba odpowiadać mu na bieżąco.

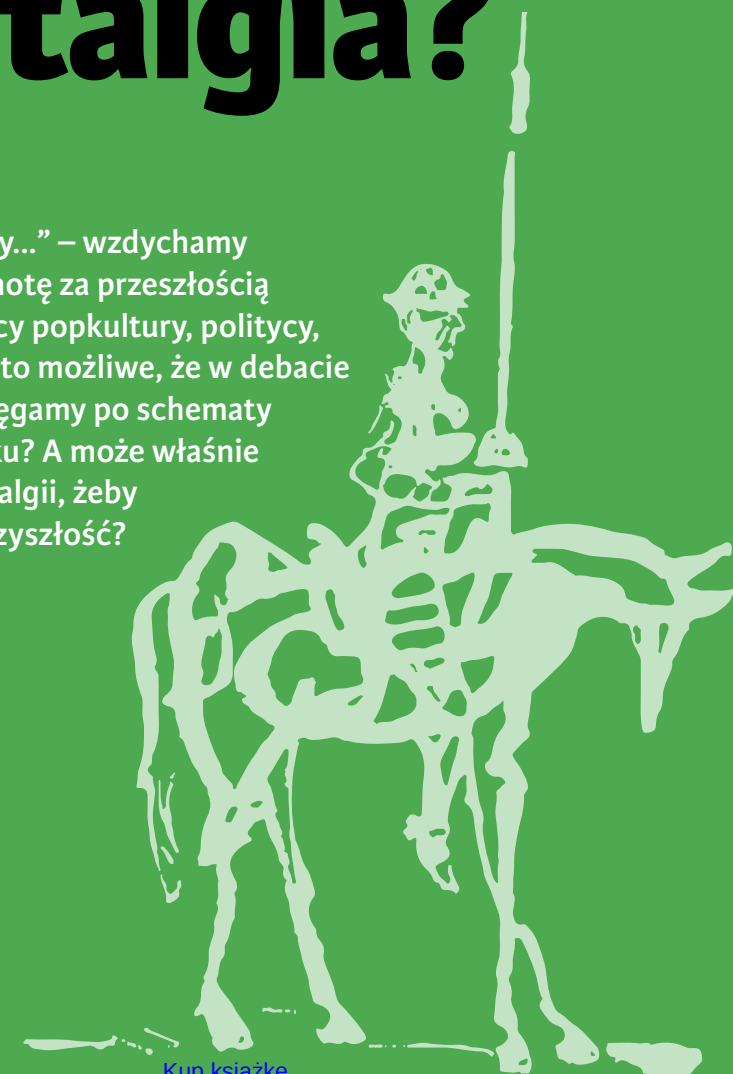
– Cały czas chcę pamiętać, że naszym celem nie jest budowanie parafii, ale zmiana serc ludzi – podkreśla ks. Radek. – Oni mają się stać uczniami i mają iść w świat. A jeśli ludzie stąd znikną, bez problemu parafię zamkniemy. ■

MONIKA BIAŁKOWSKA – dziennikarka „Przewodnika Katolickiego”, doktor teologii fundamentalnej. Prowadzi internetowy program „Reportaż z wycinków świata”. Współpracowniczka „Więzi”. Laureatka Nagrody Dziennikarskiej „Ślad” im. bp. Jana Chrapka w roku 2022. Autorka książek, m.in.: *Sukienka ze spadochronu*, *Nawet jeśli umrę w drodze. Twarzą w twarz z uchodźcami* oraz najnowszej *Siostry*, opartej na rozmowach z byłymi zakonnicami. Mieszka w Gnieźnie.

KULTURA

Niech żyje nostalgia?

„Kiedyś to były czasy...” – wzdychamy często. Naszą tęsknotę za przeszłością wykorzystują twórcy popkultury, politycy, przedsiębiorcy. Jak to możliwe, że w debacie publicznej wciąż sięgamy po schematy myślenia z XIX wieku? A może właśnie potrzebujemy nostalgii, żeby budować lepszą przyszłość?



[Kup książkę](#)

Sztuka wiecznej nostalgii

DAMIAN JANKOWSKI

James Dean żyje w jakiś sposób poprzez swoje filmy. Podobnie jak dzięki piosenkom wciąż żyje John Lennon. Czy między sztuką a życiem istnieje przepaść nie do zasypania? A jeśli można ją zniwelować?

Pamiętam tamtą noc, jakby to było wczoraj. Piątek, środek upalnego lata. Uruchamiam projektor i włączam pierwszy odcinek nowego serialu Netfliksa. Najpierw napis: „6 listopada 1983. Hawkins, Indiana”. Kamera opada i widzimy tajemnicze laboratorium Departamentu Energii. Mroczny korytarz, po którym ucieka jakiś człowiek. Coś atakuje go z zaskoczenia. Cięcie i jesteśmy w przytulnej, zaaranżowanej na pokój piwnicy, typowej dla amerykańskich willi lat 80. Czterech chłopców od wielu godzin gra w planszówkę *Dungeons & Dragons*. Po skończonej kampanii trzech wsiada na rowery, żegna się z gospodarzem i rusza do swoich domów. Jeden z nich, Will Byers, nie dotrze na miejsce...

Obejrzałem wtedy pierwszy sezon *Stranger Things* ciągiem, osiem odcinków jeden po drugim. Kiedy kończyłem, już świtało, a ja zasypiałem z uśmiechem na ustach. Podobne uczucie towarzyszyło mi w ostatnich latach właściwie tylko raz: podczas seansu *Spider-Mana: Bez drogi do domu* (2021). W trakcie dwóch godzin dosłownie zapomniałem o Bożym świecie.

Czy w obu przypadkach uległem po prostu magii kina, wchodząc bez reszty w świat przedstawiony? Może dałem się nabrać sprawności warsztatowej i promocyjnej twórców? A jeśli tych pytań nie da się rozdzielić?

Z muzeum wyobraźni

Nie da się również nie nawiązać tu do filmografii dwóch reżyserów, którzy niejako stworzyli obecną popkulturę. Myślę o George’u Lucasie i Stevenie Spielbergu. W 1977 r. pierwszy nakręcił *Gwiezdne wojny. Nowa nadzieja*, a drugi – *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*. Oba zapoczątkowały nurt w Polsce wdzięcznie nazwany Kinem Nowej Przygody – nurt, który od prawie pół wieku stale się odnawia, ekscytując kolejne pokolenia.

Jego najwybitniejszym przykładem pozostają chyba *Poszukiwacze zaginionej Arki* (1981), czyli pierwsza część sagi o przygodach Indiany

Jonesa, arcydzieło, w którym Spielberg (reżyser) i Lucas (pomysłodawca) połączyli swe siły. Recepta na sukces była prosta. Składało się na nią kilka elementów.

„Chcemy kręcić filmy, jakie sami kiedyś oglądaliśmy” – rzucili filmowcy podczas premiery. I kręcili. Zwrócili się ku przeszłości podobnie jak bohater ich filmu, zawodowy archeolog. W samych *Poszukiwaczach...* doszukać się można około 350 nawiązań do innych dzieł kultury, w większości dziś już nieczytelnych dla młodszych lub niezawodowych odbiorców. Jako reżyser Spielberg garściami czerpał z kina klasy B: sagi *Perils of Nyoka* (1942), filmowanych w latach 30. przygód Zorro czy *Tajemnicy Inków* (1954)¹.

Była w tym chęć dowartościowania gatunków i dzieł w poprzednich dekadach pogardzanych przez kulturę wysoką, snobistycznie zachwycającą się smutkiem Bergmana czy oniryzmem Felliniego. Było w tym też poczucie pewnego narracyjnego wyczerpania. Co miało szokować, już zszokowało; co miało wywracać do góry nogami kino, już to zrobiło. Reżyser *Szczęk* doszedł do wniosku, który później, pisząc o postmodernizmie, przedstawiał Fredric Jameson: „W świecie, w którym innowacja stylistyczna jest niemożliwa, pozostało jedynie naśladować martwe style, zakładać językowe maski, mówić głosami z muzeum wyobraźni”². A zatem wszystko już było? Tak, ale nie było w tym „wszystkim” mojego autorskiego śladu, mojej wrażliwości i talentu, które na nowo ugotują coś pysznego z dobrze znanych składników – zdawał się myśleć twórca *Poszukiwaczy zaginionej Arki*. I nie pomylił się.

Gdyby jednak zatrzymał się w tym punkcie, ten i kolejne filmy nurtu stałyby się jedynie ciekawostką na kilka sezonów. Spielberg zrozumiał coś jeszcze: nonszalancka „zabawa w kino”, którą proponował, składała odbiorcom pewną obietnicę – obietnicę, która zaskakująco zbliża się do istoty kina...

Bajka dla dorosłych

Przed wszystkim twórcy Kina Nowej Przygody potraktowali widza poważnie. Fantazjowali, ale ze świadomością, że ich dzieciństwo dawno minęło. Co więcej, uznali, że kinoman dostrzeże wszechobecny pastisz i zaakceptuje konwencję. Zagrali z nim w grę, w której fabuła rozgrywa się w pewnej umowności. Bohater/bohaterowie muszą stawić czoło niebezpieczeństwu, zmierzyć się ze złem – to najczęściej. Zapewne wszystko skończy się szczęśliwie, choć po drodze odniosą rany bądź coś utracą.

Nieodzownym składnikiem filmu będzie intensywność. Odbiorca ma wręcz zachłysnąć się tempem akcji, ba – na ekranie powinien zobaczyć coś, czego wcześniej nie widział. Jeśli zanurzy się w opowieść, nagrodą będzie przyjemność, i to wielopoziomowa. Młody widz wyjdzie

z kina zadowolony, w tym lunaparku atrakcji bawił się przecież przednio. Starszy podobnie, choć on może dodatkowo odczuć głębszą satysfakcję.

To zresztą intrygujące, że Kino Nowej Przygody oficjalnie skierowane zostało do jak najszerzego odbiorcy, by przyciągnąć go do kina, wtedy – na przełomie lat 70. i 80. – przegrywającego z telewizją. Odbiorcy najlepiej młodego bądź nastoletniego, który potem kupi gadżety (zabawki, koszulki, czapki) związane z daną produkcją. Oficjalnie, bo nieoficjalnie – zdawali sobie z tego doskonałą sprawę zarówno Spielberg, jak i Lucas – największą frajdę z seansu mieli mieć i mają dorośli.

Fajda ta po pierwsze wynika z faktu, że rozpoznają oni nawiązania i odniesienia, którymi naszpikowano film. Weźmy spadkobiercę mistrzów, czyli moje ukochane *Stranger Things*. Bez trudu dostrzegam w serialu braci Dufferów wpływ takich dzieł jak *E. T.* (1982), *Duch* (1982), *Koszmar z ulicy Wiązów* (1984), *Coś* (1982), *Obcy – ósmy pasażer Nostromo* (1979), *Carrie* (1976) czy *Goonies* (1985).

Ale chodzi o coś jeszcze. Nie lekceważyłbym schematu, według którego najczęściej rozgrywa się ekranowa historia. Zamiast postnowoczesnej fragmentaryczności dostajemy powrót do klarownie prezentowanej fabuły, w której losy bohaterów mają przyczyny i skutki, akcja rozwija się stopniowo i zwykle linearnie (choć nie zawsze), zmierza też do określonego rozwiązania. Twórcy nie konstruują swoich filmów w ten sposób, by zadrzeć z inteligencji widza, ale raczej by zaproponować mu osadzenie w świecie dobrze znanych reguł (potem wielokrotnie powielanych). By pokazać, że odpowiedzią na chaos, którego doświadcza on z każdej strony w rzeczywistości, jest powtarzalność i rozpoznawalność fikcji. Że właśnie ta powtarzalność i rozpoznawalność stają się lekarstwem.

Poza tym Kino Nowej Przygody – w kanonicznej wersji i w jego nowych odsłonach – zawiera w sobie niebagatelny element: nostalgię. Kolejne części przygód Indiany Jonesa, *Gwiezdnych wojen*, *Stranger Things*, a także Marvele na czele ze *Strażnikami galaktyki* to dzieła zanurzone w nostalgii, choć niekoniecznie identycznie nostalgiczne jak mistrzowski *Ostatni seans filmowy* (1971) Bogdanovica albo poruszające *Cinema paradiso* (1990) Tornatorego. A jednak zwrot ku utraconej przeszłości, ku niewinności działa tu podobnie.

Sztuczka polega na tym, by świadomy odbiorca znalazł się w wiecznym „kiedys”. By rozgościł się, jak w *Stranger Things*, w klimacie i nastroju lat 80. W klimacie, dodajmy, odpowiednio przetworzonym przez nasze popkulturowe wyobrażenia i stereotypy. Era Reagana to przecież

*Kino Nowej Przygody
złożyło widzom obietnicę:
uwierzcie w opowieść,
a znajdziecie się w wiecznym
„kiedys”. Na powrót
staniecie się dziećmi.*

nie tylko idylla w rytm przebojów Davida Bowiego, choć tak często została zapamiętana przez ówczesnych nastolatków. Podobnie nie było nigdy cukierkowych lat 50. przedstawionych w *Grease* (1978) – przesłodzona wizja miała być balsamem na skomplikowaną terażniejszość i ówczesny kryzys Ameryki.

Oglądając na ekranie przeszłość, na chwilę dokonujemy niemożliwego: na powrót stajemy się dziećmi zachwycającymi się archetypiczną opowieścią, właściwie baśnią o tym, że podział na dobro i zło jest klarowny. Pierwsze triumfuje, drugie zostaje powstrzymane. Jasne, że w prawdziwym życiu bywa odwrotnie: sprawiedliwi odchodzą z niczym, zaś wszelkiej maści oszustom się udaje, co więcej, kategorie dobra i zła nierzadko ulegają rozmyciu. Ale w Kinie Nowej Przygody widz może sobie to odbić: tutaj szlachetność bohaterów oznacza szlachetność, przyjaźń znaczy przyjaźń, poświęcenie to poświęcenie i tak dalej. Wystarczy w to uwierzyć, tak jak wierzą najmłodsi...

Słuchając wspomnienia

W bodaj najbardziej poruszającej scenie czwartego sezonu *Stranger Things* nastoletnią bohaterkę Max przed potworem ratuje piosenka. To znaczy nie tyle piosenka, co wspomnienia z nią związane. Dziewczyna dzięki *Running up that hill* przypomina sobie twarze przyjaciół i wraca do nich (a rzeczywista autorka utworu, Kate Bush, dzięki serialowi zyskuje miliony nowych fanów).

Bracia Dufferowie wyraźnie fetysyzują muzykę lat 80., podobnie jak całą ówczesną popkulturę. W błyskotliwym użyciu przeboju Kate Bush trafiają natomiast w dziesiątkę: piosenki, zwłaszcza te z czasów kontrkultury i nieco późniejsze, nie stanowią jedynie ładnego ornamentu czy dodatku do codzienności. Potrafią snuć własną opowieść, odsłaniać przed słuchaczami ukryte bądź zapomniane sensory.

Wielkie powroty gwiazd muzyki były zresztą lejtmotywem zeszłego roku. W Polsce z nową płytą po osiemnastu latach wrócił Lech Janerka, na świecie – Stonesi i... Beatlesi, ci ostatni z nowym utworem. Żyjący członkowie zespołu – Paul McCartney i Ringo Starr – nie nagrali niczego świeżego, chodzi o demo napisane i zarejestrowane w latach 70. przez Johna Lennona. Dwadzieścia lat temu, gdy żył jeszcze George Harrison, muzycy próbowali wykorzystać nagranie, barierą stała się jednak jego niska jakość. Dopiero w ubiegłym roku reżyser Peter Jackson i jego specjaliści od zaawansowanej technologii wyizolowali wokal Lennona, co pozwoliło „dokończyć” piosenkę. W listopadzie 2023 r. *Now and then* miało swoją premierę, najpierw jako audio, potem jako teledysk. W obu wariantach bijąc rekordy popularności.

W utworze nade wszystko słyhać... jego szkicowy charakter. Ale niesie go znaczenie wykonawców, historia ostatnich pięćdziesięciu lat w muzyce, tęsknota za Beatlesami i za czasem, kiedy królowali na listach przebojów. Jerzy Jarniewicz, poeta, znawca kontrkultury lat 60., tak pisał na swoim Facebooku kilka dni po premierze *Now and then*:

Kawałek – jeśli pamiętamy, jak niedoskonały materiał był tu punktem wyjścia – tylko zyskuje po kolejnych przesłuchaniach, rzewny wokal Lennona podcięty przyspieszonym rytmem perkusji, spokojne *crescendo*, z punktem kulminacyjnym, którym dla mnie jest nie tyle solo na gitarze, ile cichaczem i całkiem bezszwowo wmontowany chórek z *Because*, a potem outro pobrzmiewające dalekim echem finału z *I Am the Walrus*.

Nie umiem słuchać tego poza kontekstem, ale może bez kontekstu tego słuchać się już nie da i nie ma potrzeby. *Love Me Do* też przecież gra nie tylko muzyką, ale też całą swoją i nieswoją historią.

Otóż to, *Now and then* nie da się słuchać poza kontekstem. Również nie da się tego robić poza pamięcią, swoją lub zbiorową, jaką projektujemy na Beatlesów. Ktoś pamięta pierwszy taniec z ukochaną osobą w rytm *Yesterday*, ktoś inny szaleńczą zabawę, której towarzyszyły dźwięki *Lady Madonna* albo *Twist and Shout*. Nie byłoby dziś już obiektywnie istniejącego zespołu The Beatles, nawet gdyby McCartneyowi i Starrowi przyszedł jakimś trafem do głowy szalony pomysł reaktywacji grupy. Są Beatlesi moi i twoi, naszych rodziców i naszych dziadków. Dla każdego stają się – jakkolwiek to zabrzmie – ich własnością, związaną z ich życiorysem, chwilami radości i płaczu.

Sami muzycy muszą mieć tego świadomość. Jednocześnie wciąż uparcie nie schodząc ze sceny – jak eks-Beatlesi lub Stonesi – wysyłają niejako światu komunikat: przeszłość, którą tak ubóstwiacie, należy do was, ale i do nas, może przede wszystkim do nas, to my stworzyliśmy tę muzykę, mamy do niej prawo.

Najlepiej wyraził to chyba Paul McCartney w mało znanym utworze *Early Days* z płyty *NEW* (2013). Współtwórca potęgi Beatlesów śpiewa tam jakby od niechcenia:

Nie mogą mi tego odebrać, nawet jeśli spróbują.
Byłem tam w tamte dni, na początku.
Tak wiele razy musiałem zmieniać ten ból w śmiech
tylko po to, by nie oszaleć.

Ubrani na czarno od stóp do głów,
z gitarami na plecach
chodziliśmy po ulicach miasta,
szukając kogoś, kto posłucha piosenek,
które pisaliśmy w domu.

[...]

Teraz każdy zdaje się mieć własną opinię,
o tym, kto co zrobił,
ale jeśli o mnie chodzi, nie rozumiem,
jak mogą pamiętać, skoro nie było ich tam,
kiedy to się działo³.

„Byłem tam, w tamte dni, na początku, i nikt mi tego nie odbierze” – śpiewa Beatles, oszukujący czas i umykający przed przemijaniem, ale przecież ma świadomość, że nie uda mu się tego robić wiecznie. Jest w jego słowach cichy krzyk. I naga prawda, pod którą mogliby się podpisać również Lucas i Spielberg, zwłaszcza ten drugi, co jakiś czas wracający do stworzonych przez siebie światów.

Zawłaszczamy dla siebie piosenki, zawłaszczamy i filmy. Nierzadko trudno ocenić ich obiektywną wartość, bo zlewa się ona z nami i z naszymi wspomnieniami. „Pamiętam ten dzień” – śpiewał Czesław Niemen, a każdy z nas ma swój dzień i pamięta go inaczej. Słuchając *Kormoranów* Piotra Szczepanika, analizujemy sentymentalnie skonstruowany numer czy raczej w wyobraźni widzimy mazurskie jeziora i nasze po nich żeglowanie? A film? Powie ktoś, że drugi epizod *Gwiezdnych wojen*, czyli *Atak klonów*, to bardzo średniej klasy kino. Niby się z nim zgadzam, a jednak pamiętam seans w roku 2002 i pierwszą fascynację kosmiczną epopeją Lucasa. Po latach mogę epizod drugi obejrzeć jeszcze raz, ale czy zobaczę ten sam film?

Być może też stąd wynika mój wspomniany już zachwyt trzecią częścią nowego, filmowego *Spider-Mana*. Wiem doskonale, że druga jest obiektywnie lepsza, że w tym uniwersum są znacznie ambitniejsze propozycje (jak *Zimowy żołnierz* lub *Avengers: Wojna bez granic*). Nic jednak nie poradzę, że działa na mnie *multiversum*: widzę na ekranie wcześniejszych odtwórców Człowieka-Pająka, którzy łączą siły w jednej historii. Patrząc choćby na Tobeyę Maguire’a, przypominam sobie czas, kiedy filmy z nim jako Spider-Manem wchodziły na ekrany. Miałem wtedy nie więcej niż dziesięć lat. Podczas seansu mimowolnie wracam do tamtych chwil, gdy świat zdawał mi się znacznie bardziej prosty i kolorowy. Nurkuję w przeszłość.

Ucieczka od realizmu

Nie tylko ja uległem nostalgii, oglądając *Bez drogi do domu*. Obraz ten zarobił na świecie ponad miliard dziewięćset dwadzieścia milionów dolarów, stając się siódmym najbardziej dochodowym filmem w dziejach kina. W powrotach do przeszłości jest oczywiście kapitał i doskonale

wiedzą o tym włodarze Fabryki Snów. Moda na kolejne *sequele* rozgościła się zresztą na dobre w Hollywood właśnie za sprawą Kina Nowej Przygody, którego pierwszym twórcą dwugodzinny, zamknięty metraż nie wystarczał do wysokobudżetowej zabawy.

Z upływem kolejnych dekad ta zachłanność nabiera innego charakteru. Filmowcy próbują zatrzymać czas, a nawet go cofnąć, by – jak powiedzieliśmy – sprawić widzowi przyjemność, „kupić” go tym. To jednak tylko część prawdy. Kino wymyka się wszystkim. A upływowi czasu podlega absolutnie każdy, nie wyłączając bogów ekranu. Pod jego presją pracują twórcy *Stranger Things* – muszą nakręcić finał, dopóki młodzi aktorzy nie stali się dorośli. W pewnym momencie przymusowe przerwy na planie spowodowane pandemią koronawirusa prawie położyły im szyki.

Świadectwa beznadziejnych zapasów z biologią dostarczył nam w ostatnich latach nie kto inny jak Martin Scorsese, czyli reżyser z pokolenia Spielberga i Lucasa, czołowy przedstawiciel Nowego Hollywood, dystansujący się od rozrywkowego kina kolegów. Realizując *Irlandczyka* (2019), zdecydował się obsadzić w prawie czterogodzinnym metrażu swoich przyjaciół: Roberta De Niro, Joego Pesciego, Ala Pacina. Wyzwaniem było uczynienie aktorów znowu młodymi. Cyfrowy efekt jest tyle niedoskonały, co poruszający i elegijny. Tak jakby wielki filmowiec i jego kompani żegnali się z kinem, próbując zachłannie wyrwać mu jeszcze skrawek dla siebie...

Mierzyć się z przemijaniem musi także Harrison Ford, filmowy Indiana Jones. Co prawda aktor starzeje się wspaniale, co widać w piątej części cyklu (2023), ale nie może tego procesu zupełnie ignorować – część scen akcji musiał odpuścić, a scenarzyści tak skonstruowali opowieść, by jej ciężar przenieść gdzie indziej. Kiedy w pewnym momencie Indiana chce dosłownie zostać w przeszłości, widzowie mają łzy w oczach, ale czynią go rozumieć. Albo inaczej: zbliża się on do wymiaru realnego życia.

Bo przecież kino to w istocie ucieczka – przede wszystkim od realizmu, od szarżyzny za oknem, ale też od bezdusznego zegara. Taśma filmowa zatrzymuje zarówno fikcję, jak i rzeczywistość. Na ekranie wciąż możemy podziwiać Marilyn Monroe, Marlona Brando, Montgomery’ego Clifta czy Jamesa Deana, długo po ich faktycznej śmierci. Postać zlewa się z aktorem i po latach właściwie nie da się wyznaczyć między nimi jaskrawej granicy. W tym zatrzymaniu czyjejs twarzy, czyjegoś spojrzenia i uśmiechu, momentu, w którym znalazł się w życiu, jest jakiś triumf kina, wręcz metafizyka X Muzy. Podobnie jak czymś nas przekraczającym okazuje się głos Arethy Franklin czy Elvisa zarejestrowany na taśmie. Oraz fakt, że możemy wciąż je odtwarzać, wciąż nawiązywać z tymi artystami bliskość...

Do życiorysu jednego z wymienionych aktorów, Jamesa Deana, nawiązuje *Wróć, Jimmy Deanie* (1982) Roberta Altmana według scenariusza i sztuki Eda Graczyka. W teksańskim sklepie wielobranżowym spotyka się grupa przyjaciółek, by uczcić dwudziestą rocznicę śmierci gwiazdora *Olbrzyma*. Jedna z kobiet, Mona (wybitna Sandy Dennis) utrzymuje, że poznała Deana na planie jego ostatniego filmu, zostali kochankami, a owocem tego romansu jest jej syn, Jimmy. Film Altmana okazuje się najsmutniejszą z kinofilskich opowieści i zarazem jedną z najbardziej pocieszających. W trakcie zjazdu przyjaciółek wyjdzie na jaw, że wszystkie bohaterki, każda na swój sposób, bronią się iluzją przed bolesną egzystencją, ale też ta iluzja czyni je sobie bliskimi.

Czy James Dean żyje w jakiś sposób poprzez swoje filmy? Podobnie jak żyje wciąż John Lennon dzięki piosenkom? Czy też między sztuką a życiem istnieje przepaść nie do zasypiania? A jeśli można ją zniwelować, samemu sobie rzucić koło ratunkowe, raz po raz zanurzając się w wykreowany świat ze znajomością jego umowności i konwencji? Będąc świadomym, że w popkulturze – a więc i w kinie, i w muzyce – na dobre i na złe zamieszkuje nostalgia.

Poprawka: kino i muzyka są nostalgią. Wiecznie nienasyconą nostalgią. ■

DAMIAN JANKOWSKI – ur. 1992, publicysta, krytyk filmowy, redaktor portalu [Wież.pl](http://wiez.pl), członek redakcji kwartalnika „Wież” i Zespołu Laboratorium „Wieżi”. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Autor czterech wywiadów rzek: *Innego cudu nie będzie* (z Wacławem Oszałą s.), *Nie ma wiary bez pytań* (z ks. Andrzejem Pęcherzewskim), *Świat przyspiesza, ja zwalniam* (z Wojciechem Marczewskim) i *Koniec gry* (z Dawidem Ogrodnikiem). W 2022 r. ukazał się jego debiutancki tomik *Dwa punkty w skali apgar*. Mieszka w Warszawie.

- 1 Nawiązania te drobniaczko analizuje Warren Buckland w swojej książce *Reżyseria: Steven Spielberg*, tłum. T. Szafrński, Warszawa 2011, s. 175–184.
- 2 F. Jameson, *Postmodernizm i społeczeństwo konsumpcyjne*, tłum. P. Czapliński, s. 7, online: [https://](https://marksizm.edu.pl/wydawnictwa/wspolczesna-mysl-marksistowska/fredric-jameson/postmodernizm-i-spoleczenstwo-konsumpcyjne)

- marksizm.edu.pl/wydawnictwa/wspolczesna-mysl-marksistowska/fredric-jameson/postmodernizm-i-spoleczenstwo-konsumpcyjne [dostęp: 12.02.2024].
- 3 Tłumaczenie własne.

Warunki prenumeraty redakcyjnej

Pakiet druk + cyfra

W cenie 129,20 zł otrzymujesz:

- 4 drukowane numery kwartalnika „Więź” z bezpłatną dostawą (poczynając od bieżącego lub następnego numeru),
- pełny dostęp online do artykułów kwartalnika i treści portalu Więź.pl na 365 dni (od momentu zakupu),
- w tym samym czasie: bieżące numery „Więzi” w formatach epub, mobi, pdf.

Jeśli mieszkasz za granicą Polski, napisz do nas: prenumerata@wiaz.pl.

Zamówisz prenumeratę w cenie zależnej od kosztów wysyłki zagranicznej.

Pakiet cyfrowy

Otrzymujesz:

- pełny dostęp online do artykułów kwartalnika i treści portalu Więź.pl przez 90 dni (29 zł) lub 365 dni (116 zł),
- oraz kwartalnik „Więź” w formatach epub, mobi, pdf przez kwartał lub rok.

Aby dodatkowo wesprzeć „Więź”, możesz wybrać **PRENUMERATĘ SPONSORSKĄ**.

Twoje nazwisko zostanie podane w „Podziękowaniach dla Przyjaciół”.

Płatności przyjmujemy

- na stronie www.prenumerata.wiaz.pl
- lub na konto bankowe:
Towarzystwo „Więź”, Warszawa, ul. Trębacka 3
PKO BP S.A. nr 79 1020 1156 0000 7702 0067 6866.

Prosimy o czytelne wpisanie danych: imię, nazwisko, dokładny adres

Prenumeratora oraz liczba zamawianych egzemplarzy i okres prenumeraty.

Dodatkowe informacje o prenumeracie można uzyskać pod numerem telefonu:

+48 22 827-96-08 oraz pod adresem e-mail: prenumerata@wiaz.pl

Prenumeratę „Więzi” prowadzi także Kolporter.

Możliwe formy wsparcia „Więzi”

- 1 zakup **PRENUMERATY SPONSORSKIEJ** (zob. wyżej),
- 2 stałe wsparcie poprzez serwis **PATRONITE** (zob. www.patronite.pl/wiez),
- 3 **DAROWIZNY** odliczane od dochodu w rozliczeniu podatkowym (nr konta bankowego – jak dla prenumeraty; z dopiskiem: darowizna na rzecz działalności statutowej Towarzystwa „Więź”),
- 4 wykupienie **REKLAMY** w kwartalniku i/lub portalu Więź.pl (kontakt: reklama@wiaz.pl, tel. +48 22 827-96-08),
- 5 **ZAKUP NASZYCH KSIĄŻEK** bezpośrednio w naszej księgarni internetowej: www.wydawnictwo.wiaz.pl.

„Więź” ukazuje się od roku 1958

**Redaktorami
naczelnymi byli**

† Tadeusz Mazowiecki (1958–1981), † Wojciech Wieczorek (1981–1989),
Stefan Frankiewicz (1989–1995), Cezary Gawryś (1995–2001)

**Redakcja kwartalnika
i portalu Więź.pl**

Zbigniew Nosowski (redaktor naczelny kwartalnika), Bartosz Bartosik
(redaktor naczelny portalu Więź.pl), Ewa Buczek (zastępczyni redaktora
naczelnego kwartalnika), Sebastian Duda, Karol Grabias, Katarzyna Ja-
błońska, Damian Jankowski

**Zespół kwartalnika
tworzą ponadto**

Bogumiła Berdychowska, ks. Andrzej Draguła, Andrzej Friszke, Jakub
Halcewicz-Pleskaczewski, Anna Karoń-Ostrowska, Ewa Kiedio (dyrek-
torka Wydawnictwa „Więź”), Tomasz Kycia, ks. Andrzej Luter (asystent
kościelny Towarzystwa „Więź”), Grzegorz Pac, Maria Rogaczewska, Kon-
rad Sawicki, Agata Skowron-Nalborczyk, Jerzy Sosnowski

WYDAWCA

Towarzystwo „Więź”

PRENUMERATA

00-074 Warszawa, ul. Trębacka 3, tel./fax (22) 827-29-17, wiez@wiez.pl
tel./fax (22) 827-96-08, prenumerata@wiez.pl

REKLAMA

tel./fax (22) 827-96-08, reklama@wiez.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel./fax (22) 827-96-08, handlowy@wiez.pl

WWW

Portal Więź.pl wiez.pl
Kwartalnik „Więź” czasopismo.wiez.pl
Wydawnictwo „Więź” wydawnictwo.wiez.pl
Think tank Laboratorium „Więzi” laboratorium.wiez.pl

MEDIA

Facebook fb.com/wiez.info

SPOŁECZNOŚCIOWE

Twitter [@wiez1958](https://twitter.com/wiez1958)

Instagram [@wiez_pl](https://www.instagram.com/wiez_pl)

PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE TYPOGRAFICZNE I SKŁAD Marcin Kiedio

RYSUNEK DON KICHOTA Jerzy Jaworowski

DRUK I OPRAWA Drukarnia Edit, ul. Dworkowa 2, Wiązowna

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

ISSN 0511-9405



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

[Kup książkę](#)